

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK**OGŁOSZENIA.**

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5 od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agenty w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornieki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinaeh	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ { Walenty Ligocki.
„ Sosnowen	„ Jermułowicz.		„ { Myśliński Feliks.

Dentysta Bolesław Szreder

przyjmuje od 7-go b.m. codziennie, od 10 rano do 6-ej po południu. (1—1)

KILKA LETNICH MIESZKAN

z dwóch i trzech pokoi z kuchniami, w ładnym położeniu, tuż pod lasem, o wiorstę od stacyi Dr. Żel. War.-Wied. jest do wynajęcia. Wiadomość w Pytowiecach st. Gorkzowice. (4—3)

Pobył JE. ks. Biskupa Bereśniewicza.

w Piotrkowie.

Trzydniowa wizyta w grodzie naszym Przewielebnego Pasterza dyjecezyi tutejszej, i połączone z nią wyświęcenie przezeń księży, nadługo pozostanie w pamięci i sercach wiernych.

JE. ks. Biskup Bereśniewicz przyjechał z Włocławka do Piotrkowa dnia 28 czerwea t. j. w piątek o godzinie 3 m. 38 po południu. Spotkany przez licznie zgromadzonych członków naszego społeczeństwa, zwłaszcza z kół inteligencji miejscowej, udał się po chwilowym odpoczynku, w orszaku kilkunastu kapłanów tutejszych i okolicznych do kościoła parafialnego, gdzie przyjęty został u drzwi kościelnych przez proboszcza ks. kanonika Sałacińskiego i resztę obecnego w Piotrkowie duchowieństwa. Tu, ubrawszy się pontyfikalnie, w uroczystej procesji obszedł kościół i wszedł doń przy rytualnym śpiewie chóralnym, układu ks. Surzyńskiego „Ecce Sacerdos magnus“, wykonanym przez chór kościoła farnego, pozostający pod umiejętną dyrekcją organisty p. Kwiatkowskiego. Po odśpiewaniu następnem proboszcza odpowiednich modlił za Najdostojniejszego pasterza, JE. ks. biskup odśpiewał modlitwę do patrona kościoła farnego św. Jakóba.

W następnem przemówieniu X. proboszcza do JE., tenże wyraził radość z przybycia do nas drogiego gościa, w celu tak wielkim, jak wyświęcenie na kapłanów kilku kleryków i dziękując za tę łaskę JE. przedstawił w krótkości stan parafii piotrkowskiej, złożonej z ludzi dobrej woli, pośród których jednak znajdują się i obojętni dla wiary i kościoła. JE. ks. biskup odpowiadając na to przemówienie, odrzekł: „Dałby Bóg, aby serca ludzi dobrej woli coraz więcej zagrzewały się w miłości wiary i kościoła, serca zaś obojętnych miękły pod ciepłem miłości Bożej“. Odpocząwszy na parafii, tego samego dnia jeszcze, po nie-sporach Jego Ekselencyja odbył bierzmowanie stu kilkunastu osób.

Nazajutrz w sobotę, o godzinie 9 z rana, JE. ks. biskup w kościele po-pijarskim zaczął obrząd wyświęcenia: trzech dyjakonów na kapłanów, a mianowicie Rudolfa Filipskiego magistra św. Teol., (który w tym stopniu tylko co ukończył akademię duch. w Petersburgu), Kazimierza Głowackiego i Andrzeja Rosińskiego alumnów seminarjum włocławskiego i jednego sub-dyjakona Norberta Bolesława Milewskiego na dyjakona. Wchodzącego uroczyste do kościoła po-pijarskiego Przewielebnego Pasterza powitała kantata odśpiewana przez połączone chóry straży ogn. i kościoła pijarskiego; tenże chór wykonał następnie Veni Creator. Po nie-sporach JE. ks. Biskup udzielił sakramentu bierzmowania około 700 osobom.

W niedzielę od godziny 10 z rana, zaraz po Mszy św., JE. znouwu udzielił sakramentu bierzmowania około 300 osobom. W dniu tym w kościele parafialnym odbyły się uroczyste nowo wyświęconego kapłana ks. Rudolfa Filipskiego, prymicyje t. j. pierwsza Msza św. w asystencyi całego niemal duchowieństwa obecnego, przy której, jako archidyjakon asystował młodemu kapłanowi miejscowemu proboszcz ks. kanonik Sałaciński, jako dyjakon zaś ks. W. Niemierowski magister św. Teol. wikaryusz kościoła parafialnego, subdyjakon ks. Staniewicz także magister św. Teol. z Wilna, koledzy z akademii ks. Filipskiego. Po uroczystej Mszy św., na której szlyszeliśmy prawdziwie kościelne śpiewy, zwłaszcza Missa sexta Hallera oraz śliczne tegoż autora „Tu es Petrus“, wykonane świetnie przez chór kościoła parafialnego — młody prymicyjant rozpoczął błogosławieństwo obecnym. Jest to obrzęd istotnie rozrzuwający, gdy młody kapłan błogosławi starszych kapłanów i rodziców swoich. Łzy mimowolnie cisną się do oczu w tej uroczystej chwili nie tylko bezpośrednio zainteresowanym, ale wszystkim obecnym. Kazanie „o kapłaństwie“ wygłosił ks. kan. Bukowski, proboszcz z Wolborza. Nie potrzebujemy dodawać, że wierni na wszystkich tych uroczystościach tłumnie zapełniali świątynie pańskie. Najwięcej tłoczono się, by być świadkiem święceń kapłańskich.

W ten dzień prymicyi po południu, JE. udzielił sakr. bierzmowania 900 osobom, a nazajutrz z rana, raz jeszcze po mszy św., odprawionej o godz. 9-tej 392 osobom; poczem odprowadzony na stacyę drogi żel. przez licznie zgromadzone duchowieństwo i wiernych, odjechał do Włocławka o godz. 1-ej m. 53 po południu. — W podróży tej, towarzyszył ustawicznie JE. ks. Biskupowi ks. kanonik Wład. Krynicki, wice-regens sem. włocławskiego.

Z miasta i Okolic.

— **JE. Najdostojniejszy Pasterz** dyjecezyi w dniu przyjazdu złożył wizytę p. Gubernatorowi miejscowemu, który go też niezwłocznie rewizytował. Następnie podczas pobytu w mieście naszym raczył przyjąć zaproszenie do wielu domów prywatnych. W sobotę, po obiedzie w parafii, spędził wieczór w licznej i doborowej gronie miejskiej i wiejskiej inteligencji w domu prezosa twa tow. kredytowego pp. Zygmunta Płonczyńskiego. Nazajutrz w dniu prymicyi Jego Ekselencyja był na obiedzie w domu pp. rejentów Filipskich, rodziców świeżo wyświęconego kapłana, na którym, oprócz licznych przedstawicieli inteligencji miejscowej, znajdowało się kilkadziesiąt osób duchownych. Wieczorem tegoż dnia Jego Ekselencyja przyjął zaproszenie do Gubernatora piotrkowskiego rz. r. st. Millera, a w dniu odjazdu przepędził kilka godzin w domu pani Klementyny Psarskiej.

— **Kościół spalonego w Gorkzowicach** niema za co odbudować miejscowy dozór kościelny! Składki parafian samych nie są i nie mogą być wystarczające; należałoby je rozciągnąć na całą guberniję lub sąsiednie przynajmniej powiaty. Nie idzie o to, by ofiary były wielkie, ale o to, aby były powszechne; kto może, niechby dał co może, bądź to w naturze (jak w cegle, drzewie, pracy osobistej etc.) bądź to w gotówce. Chodzi tu o grosz wdowi na Chwałę Bożą, który każdy z nas chyby gotów jest poświęcić. A będzie on tu policzon i powiększon z czasem w trójnasób! Jestto wreszcie proste spełnienie obowiązku obywatela-chrześcijanina!

— **Oświetlenie Piotrkowa gazem**, zdaje się ostatecznie zostało zdecydowane; z dobrego bowiem źródła dowiadujemy się, że projekt takowego oświetlenia, przesłany przed kilku miesiącami do Petersburga, do-czekał się w tych dniach zatwierdzenia przez p. Ministra spraw wewnętrznych.

Wandalizm może być usunięty u nas jedynie za pomocą oświaty przymusowej warstw ludowych. Niestety, ponieważ takowej niema, ujawnia się on wśród nas ciągle, na drobnych, ale na każdym kroku zaobserwować się dających faktach: złamane drzewko, wyrwany kawał płota, pokrajana ławka, wyżłobiona dziura na ścieżce spacerowej, umyślnie nagromadzenie w poprzek drogi kamieni, szcucie psami, etc. etc.—oto wybryki znamionujące zarodki dzikości w młodych ablegrach, wyrastających wśród ludu naszego, tak na miejskim bruku jak i pośród pól i łąk wiejskich wychowywanego. Niejednokrotnie już mieliśmy na tem miejscu sposo-

bnosć dotykać tego smutnego przedmiotu z okoliczności szkód, dających się często zauważyć w miejscach naszych spacerowych—a i teraz powodem tych nwaig jest masa połamanych i pokaleczonych drzewek, przy alei spacerowej do budek, z takim trudem i kosztem założonej i strzeżonej od lat już kilku!.. Przy takiej opiece i bezrozumie ludności—nigdy się chyba nie doczekamy tam cienia i prawdziwie pięknej alei!

— **Teatr.** Że teatr letni, odpowiednio urządzony i dobrze obsadzony, ma u nas rację bytu, dowodem wzrastające z każdym przedstawieniem powodzenie trupy goszczącej w naszym Wodewilu.—Już na „Biednej dziewczynie“ odegranej w czwartek 27 z. m. teatr był zapełniony doborową publicznością, która rzęsiście nagradzała oklaskami wszystkich niemal wykonawców tej bardzo wesołej i niepozabawionej moralnej tendencyi farsy. „Biedna dziewczyna“ powtórzoną będzie po raz drugi z dodaniem kupletów specjalnie napisanych na tle stosunków miejscowych.—„Halka“ naznaczona na sobotę d. 29 z. m. i pod względem kasowym i pod względem wystawy prawdziwą była niespodzianką; p. Iza Nowicka w roli „Halki“ wykazała wiele uczucia i spory zapas głosu; p. Struczyński dobrym byłby Jontkiem, gdyby postać tę ożywił nieco grą aktorską, co bardzo przydałoby się i w innych jego rolach. Specyjalna pochwała należy się p. K. Sarnowskiemu za kostiumy i reżyserję, która na małej scenie pozwoliła sporej gromadce osób poruszać się swobodnie i tworzyć obrazy i grupy harmonijne.—„Weseli spadkobiercy“ Weinberga, pomimo chmur zapowiadających burzę, zgromadziły zwarty zastęp widzów, a chociaż w czasie aktu 2-go burza szalała na dobre, widzów siedzących w krzesłach werenda dostatecznie ochraniała od ulewy, a komendant Beerboom, (p. Keller), famulus jego Cyprian, (p. K. Sarnowski), piękna hr. Ms. Meer, (p. Iza Nowicka) i zuchowaty komendant dziesięć grenadierów (p. Józefowicz) w doskonały wprowadzili humor.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Od pewnego czasu zauważyłem, że na każdym z wozów kursujących po mieście, naładowanych węglem kamiennym, sprzedawanym na koszyki, siedzi chłopiec w wieku lat 13 do 15. Powodowany ciekawością, zapytałem jednego z węglarzy, w jakim celu wożą oni po jednym chłopcu na każdym wozie z węglem? i dowiedziałem się, że chłopcy ci, próżnujący w ten spo-

sób po całych dniach na wozach węglowych, płacni są po 5 rs. miesięcznie od właścicieli składów węgla i jeżdżą z węglami w charakterze ich kontrolerów, przy czem włożony jest na tych maleców (jakby dla ironii) obowiązek dozorowania koni podczas nieobecności węglarzy, roznoszących węgiel po domach.

W zasadzie nie moglibyśmy nic mieć przeciwko owym nieletnim kontrolerom i przyszłym atletom, którzy już dzisiaj niepozwalają rozbiegać się koniom, gdybyśmy mieli tę pewność, że z czasem nie wejdą oni (chociażby z samych nudów) w spółkę z węglarzami, uprawiającymi oddawna swój fach usypywania węgla z kilku koszyków dla napelnienia na swoją korzyść jednego takiegoż koszyka. Pewności wszakże tej w żaden sposób mieć niemożna i—raczej należy się spodziewać, że kupujący na kosze węgla będą po dawnemu przez węglarzy oszukiwani, a co gorsza jeszcze będą dopłacać po 2½ kop. do każdego kosza na owych nieletnich pilnowaczy, mimowolnie przyczyniając się do ich uniemoralniania. Mojem zdaniem, sprawę tę możnaby uregulować w sposób mniej więcej taki: po nakazaniu przez magistrat miejscowy właścicielowi składu węgla, by każdy kosz wysyłanego przezeń na sprzedaż węgla był zaopatrzony w szczelne wieka i plomby, zaproponować składnikom węgla, czyby się nie zgodzili aby owe „koszowe“ 2½ kop., pobierała Dobroczynność, a wzamian za to, dawała temuż właścicielowi od siebie ludzi zdolnych do dozorowania koni i zaopatrywała kosze swoim kosztem w wieka z własnymi plombami.

Jakkolwiek rzecz tę, o ile mi się zdaje, dość jasno przedstawiłem, jestem aż nadto przygotowany na to, że projekt mój narazie zostanie zaliczony do niedających się urzeczywistnić i przebrzmi bez echa, ponieważ nie jest zaopatrzony w wymaganą markę. Wszelako podaję go do wiadomości ogółu z tem przedświadczeniem, że zrobiłem to, co do mnie należało i, że kiedyś będzie on może (tak jak to niekiedy bywa w podobnych wypadkach) przez kogo innego ponownie podniesiony i urzeczywistniony.
J. A. Czeski.

— **Wzrost Łodzi.** Ruch budowlany w mieście Łodzi w ciągu ostatnich kilku lat wzmaga się niezmiernie; z każdym bowiem rokiem przybywa tam przynajmniej 500 nowych budowli fabrycznych i mieszkalnych. W ciągu roku 1894, Łódź przedsta-

wiła do rządu gubernijalnego piotrkowskiego ogółem 595 planów fabryk i domów mieszkalnych; w roku zaś bieżącym, tylko do dnia 1 lipca, czyli w ciągu połowy sezonu budowlanego, rząd gubernijalny zatwierdził 356 takichże planów. O ile w liczbie zeszłorocznych budowli większą ilość stanowiły fabryki, o tyle znów w roku bieżącym Łódź buduje więcej domów mieszkalnych. Jakkolwiek dość pokaźna cyfra nowych posesyj bieżącego sezonu nie dorównywa jeszcze dotąd cyfrze ich za rok ubiegły, z końcem jednak roku, jeśli jej nie przewyższy, to z pewnością dorówna. Przypnać należy, że jest ona cechą potężnego wzrostu miasta i mimo woli nasuwa się pytanie: do jakich rozmiarów dojdzie Łódź za lat up. 20?..

— **Bez przesiadania.** Na mocy unowoty między kolejami warszawsko-wiedeńską i fabryczno-łódzką, pasażerowie jadący z Warszawy do Łodzi i z powrotem nie będą się przesiadali w Koluszkach, ale mogą jechać dalej w tych samych wagonach, w których wyjechali z Warszawy i Łodzi.

— **Dla niezamożnych uczniów,** którzy nie mają odwagi zwrócić się o pomoc do Tow. Dobroczynności, w Redakcyi naszej pan R., po ukończeniu gimnazyjalnego kursu, złożył do uznania naszego stos podręczników szkolnych, przeważnie do klas wyższych, oraz 3 sztuki ubrania.

— **Kompanija** tutejsza na odpust N. M. P. Skapieżnej t. j. na dzień 16 b. m. wychodzi z Łodzi do Częstochowy w d. 11 b. m., pod przewodnictwem jednego z księży Farnych.

— **Zapisy kandydatów** do pierwszej klasy łódzkiej wyższej szkoły rzemieślniczej, przyjmowane będą od dnia 2 lipca do d. 27 sierpnia r. b. codziennie (z wyjątkiem niedzieli i świąt) od g. 11 rano do godziny 1 w południe, w kancelaryi szkoły. Do drugiej, trzeciej i czwartej klasy wakansów brak. Egzamina rozpoczną się dnia 30 sierpnia.

— **Szkoła górnicza.** W d. 13-ym czerwca w Dąbrowie ukończył się rok szkolny w szkole górniczej. Pewna liczba jej wychowawców, odbywszy kursa szkolne, umieszczona została na praktyce w hutach i kopalniach.

— **Ogólne zebranie członków „Lutni“** łódzkiej odbyło się w poniedziałek, pod przewodnictwem prezesa p. W. Sudry, przy współudziale 42 członków czynnych. Odczytano sprawozdanie zarządu, dyskutowano niektóre wnioski członków, przyjęto 10 rzeczywistych i kilkunastu zwyczajnych nowych

Z wycieczki do Łodzi.

Już w Koluszkach tłumno a gwarno; powiew wiatru przynosi zapachy wielkiego miasta i dymy kominów fabrycznych, ciężkim brzemieniem gniotące piersi wędrowca, co duszą wybiega gdzieś w krainy nieznane, w wiecznej pogoni za ideałem, za ową myślą przewodnią stuleci, wiodącą ludzkość wciąż naprzód ku dobru i pięknu.

W natłoczonej sali bufetu klasy drugiej snują się przeważnie postacie o wybitnych rysach twarzy, o ruchach gorączkowych, zdradzających dzieci złotego cielca, które po za sferą gesztetu i kantoru nie widzą nic więcej, a wartość ludzką jeno miarą złotem wypchanej kieszeni oceniać zwykli.

Jesteśmy pono w samym środku słowiańskiej krainy, w prastarych siedliskach ludu rolników i rycerzy, a przecież mowa teutońska przeważa i to tak dalece, iż zdawałoby się, jakoby chochlik złośliwy, zamiast o parę mil od starego Piotrkowa, przeniósł mnie gdzieś po nad brzegi Sprei lub modrego Dunaju, gdyby... nie gwar żargonu i zapach czosnku i cebuli, dolatujące z sali klasy trzeciej,

co znów obrazy Palestyny przywodzi na pamięć.

Oto wymowna ilustracja i jaskrawy obraz, ku oświetleniu stosunków wewnętrznych naszego krajowego przemysłu, którym coraz częściej i coraz butniej szycimy się przed innymi.

—Łódź to przedmieście Berlina, to oaza kultury niemieckiej pośród barbarzyńskich piasków słowiańskich! — wołają Niemcy do uszów wędrowcowi, wypadkiem zabłąkanemu w Koluszkach, który w naiwności swej sądził, że znajduje się u wrót największego ogniska krajowego przemysłu.

Ale ów dworzec centralny trzech najruchliwszych kolei naszych, przypominający dziwnie zewnątrz i wewnątrz przeciętną stodołę;—ale ów most wiszący po nad szynami dla ułatwienia pasażerom przejścia na drogę dąbrowską;—owe nieśmiertelne aredydziela naszej sztuki inżynierskiej: nie pozwalają ani na chwilę wątpić, że znajdujemy się na słowiańskiej ziemi i pośród słowian, bo coś podobnego nawet w dzikich stepach Ameryki, gdzie droga szynowa dopiero pod władzę człowieka podbijać zaczyna niezmiernie obszary, nie miałyby miejsca i istnieć tylko może pośród ludu, którego niedbalstwo i apatya nie mają sobie równych.

Przeszedłszy przez cały ogień rotowy szturchańców i słów obelżywych, w różnych miotanych językach, dostałem się nareszcie do brudnego wagonu, gdzie natłoczeni jak śledzie w beczce mieliśmy spędzić blisko dwie godziny, zanim na skrzydłach pary, chyżej niżli ptaki niebieskie, dowlęcemy się do Łodzi, o niecałe wiorst trzydziści od Koluszek oddalonej.

Zmęczony pragnieniem, w brudnej ciemnej sali klasy drugiej odnalazłem bufet, gdzie za szklanekę odwaru z koloru do herbaty podobnego, kazano mi zapłacić kop. 10, więc drożej niżeli w najszybkowniejszej i z największym komfortem urządzonej cukierni warszawskiej.

Nie znam dobrze Łodzi; automedon od da mi więc usługę, z której po innych miastach koledzy jego po biczu wywiązują się tak świetnie. Tylko że to automedon łódzki, istota na podobieństwo innych tego gatunku przybrana w niebieskawym płaszczu liberyjny i zaopatrzona numerem, ale ustępująca im o wiele rozwojem zwojów mózgowych. Gdy więc małym galopkiem, na który zdobyć się zaledwie mogła szkapina bezustannie razami bicza podniecana, przejechałszy kilka ulic, automedon mój w początkach jazdy niezmiernie zarozumiał, przyznał w pokorze, że nawet przy-

członków. Wybory do zarządu nie nwydały się wielkimi zmianami: wybrano tylko nowego kasyjera p. M. Barucha, na miejsce p. Drozdowskiego, który, dla braku czasu i zdrowia, urząd swój złożył. Dyrektorowi „Lutni“, p. Danyszowi, przyznało zgromadzenie 200 rs. podwyżki etatowej, zatwierdzając go jednocześnie przez aklamacyję na stanowisku dyrektora.

— **Tramwaje.** Krząż pogłoski, że do konkurencji o budowę tramwajów w Łodzi, stanąć zamierza jeszcze jedna firma poważna, a mianowicie: „Akcyjne Tow. budowy kolei konnych“, którego ustawa zatwierdzoną została w kwietniu r. b. Towarzystwo rzeczono ma przywileje zakreślone na szeroką skalę. Wolno mu nie tylko budować tramwaje w miastach i łączyć tramwajami sąsiednie miejscowości, ale także sprzedawać zbudowane linie, wydzierżawiać takowe i przyjmować oferty na budowę tramwajowych linii od osób prywatnych.

— **Kolonizacja.** Właściciel dóbr Chojny pod Łodzią, ma zamiar podobno część gruntów swoich rozparcelować i sprzedać pod budowę domów i fabryk — jak zapewnia „Kur. Codz.“. — Bliskość miasta i dostatek wody na miejscu, dają Chojnom właściwą kwalifikację na założenie kolonii fabrycznej.

— **Plantacje chrzanu.** W okolicach Łodzi zaczęto w ostatnich czasach zakładać po wsiach plantacje chrzanu, które zapewniają doskonałe zyski. Nie mówiąc o pomniejszych plantacjach, prowadzonych przez drobnych kolonistów i włościan, i obywatele zaczynają się już brać do tej galezi produkcji wiejskiej. Jeden z nich właśnie zasadził z wiosną 7 korey chrzanu, płacąc po 6 rub. za korzec do sadzenia. W Łodzi chrzan jest drogi i bardzo wiele go potrzebują, co właśnie zachęca do zakładania plantacji.

— **Stacja meteorologiczna.** Z inicjatywy nauczyciela gimnazjum żeńskiego p. J. Hunda, władze miejscowe w Łodzi wystąpiły do kuratora okręgu warszawskiego z podaniem o pozwolenie urządzenia przy gimnazjum żeńskim stacji meteorologicznej. W tych dniach właśnie nadeszła przychylna odpowiedź na ręce naczelnika dyrekcji naukowej. Stacja tak pożądana dla ziemian okolicznych i mieszkańców rozpocznie swoją działalność w miesiącu lipcu r. b. Potrzebny na ten cel fundusz będzie użyty z funduszu stałych gimnazjum żeńskiego. Stacja wspomniana będzie nosiła miano filii obserwatorium

meteorologicznego w Aleksandryi, pod kierunkiem członka-obszawatora p. I. Igunta.

— **Nowy kościół w Łodzi.** Za pozwoleniem władzy, wkrótce rozpocznie się na Wólce budowa czwartego kościoła katolickiego, gdyż parafia Ś-go Krzyża, licząca 90,000 dusz, przy wzroście ludności okazała się zbyt szczerplą.

— **Cena robotnika w okolicy Łodzi** jest bardzo wysoka i z wiosną nader trudno o niego. Winny temu fabryki i cegielnie, w których z nastaniem ciepła znajdują łatwy zarobek. Robotnika do siewu płaci się po 50 kop. dziennie, a kosiarzy do koszenia pszenicy na zielono po 60 kop. dziennie. Wiejska dziewczyna lub chłopiec 12--14-letni do sadzenia kartofli i buraków otrzymywali po 25 kop. i życie, złożone z pół kwarty kaszy i garnea kartofli na dobę.

— **Cena kartofli w okolicy Łodzi** jest ciągle wysoka; do sadzenia płacono po 2 rs. za korzec i cena ta utrzymała się do tej pory, ponieważ zapasy kartofli są niewielkie i po wsiach nawet trudno ich dostać. W częściowej sprzedaży nabywają tam kartofle wyłącznie na targach od przekupniów w Łodzi i Pabjanicach.

— **Dwa gościnne występy** p. Adolfiny Zimajer w „Nitouche“ i „Zemście nietoperza“, weale nie zbudowały publiczności częstochowskiej. Pani Z. czyniła wszystko, co by mogło dowieść, że grywała w berlińskim „Wintergartenie...“ — tak pisze korespondent „Kur. Codz.“.

— **W Ojcowie**, d. 29 z. m. nastąpiło otwarcie lecznicy zimną wodą, a o najem mieszkań coraz liczniejsze napływają oferty.

— **Artyści-spiewacy** teatru łódzkiego Olszewski, Pester i Landau, noszą się z zamiarem wystąpienia w naszym mieście.

— **W Częstochowie** zmarła, młodzianka, bo 27-letnia siostra miłosierdzia, ś. p. *Maryja Aniela Kowalska*. Zmarła była córką d-ra Tadeusza Kowalskiego, b. profesora agronomii w Nowej Aleksandryi, właściciela dóbr Olbiecin w gub. lubelskiej, rady komitetu T. K. Z. a siostrą rady T-wa Tadeusza Kowalskiego i d-ra Józefa Kowalskiego, profesora uniwersytetu we Fryburgu.

— **Józef Jelita Saryjusz Kamocki**, właściciel majątku Kocierzowy, w pow. noworadomskim, gub. piotrkowskiej, zmarł d. 29 czerwca r. b. w Warszawie, w wieku lat 58.

— **Zmiany służbowe.** Kancelista kasy powiatowej w Radomsku, Kokoszyński, przeniesiony został na takie miejsce do Będzina.

— **Kronika wypadków** w gubernii piotrkowskiej. — W pierwszej połowie m. maja 1895 r., było pożarów 38!.. W tej liczbie: z podpalenia 8; z nieostrożności 2; od pioruna 3; z niedbałego utrzymywania kominów 12; z przyczyn niewiadomych 13. Straty wyniosły 65410 rs. Wypadków nagłej śmierci było 12; trupów znaleziono 3; samobójstw było 3; poranienie 1; zabójstw 3; grabieży 5; kradzieży 8.

Wiadomości bieżące.

— **Cholera.** Według wiadomości, nadesłanych departamentowi lekarskiemu, w gubernii wołyńskiej od dnia 26 maja do 8 czerwca zachorowało na cholere 79 osób, zmarło w tymże okresie 20 osób.

— **Bibliografija.** W tych dniach wyszła z druku książka p. t. „Przewodnik informacyjny dla szukających porady lekarskiej w Warszawie“, wydany staraniem apteki Karpińskiego. Przewodnik rozpadła się na cztery części: 1) Dział adresowy; 2) Spis lekarzy z wymienieniem specjalności i godzin przyjęcia; 3) Lecznice dla przychodzących chorych i prywatne domy zdrowia; i 4) Spis główniejszych miejscowości kuracyjnych, ze wskazaniem marszruty i kosztów podróży. Przewodnik ten jest bardzo na czasie; ile bowiem razy wypadło szukać w Warszawie lekarza, trzeba było chodzić po aptekach i tam dowiadywać się o adresach i specjalności poszukiwanych lekarzy. Dla osób wyjeżdżających do zagranicznych badów, wskazówki zamieszczone w przewodniku są bardzo pożądane.

Z bibliografii i Prasy.

— **„Encyklopedyi Rolniczej“**, wydawanej staraniem i nakładem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wyszły zeszyty 43, 44 i 45, zawierające opisy: rośliny „Kardy“, kasztana gorzkiego, oraz artykuły o klimacie, klimatologii i komunikacjach.

— **„Wist“**, czasopisma etnograficznego wyszedł tom IX, zeszyt 1-szy (za styczeń, luty i marzec r. b.) i zawiera następujące artykuły: „Litewska spólnota rodzinna“, przez Jana Witorta; „Podania i opowiadania z W. Ks. Poznańskiego“, przez Ottona Knoopa, w przekładzie Z. A. Kowerskiej (ciąg dalszy); „Istoty mityczne serbów lużyckich“, przez Adolfa Czernego, w przekładzie z łżyckiego Bronisława Grabowskiego (ciąg dalszy); „Z okolic Babiej Góry“, przez Joachima Traczyka (z melodjami); — „Święta i uroczystości doroczne w Męczeniu pod Płockiem“, przez Helenę Chamską; — „Rybacko na Litwie“, przez Gabryjela Rodziewicz; — „Opowiadania ludowe ze Starego Sącza, IX—XI“, przez Seweryna Udziela; — „O dzie-

blizonego niema pojęcia, gdzieby szukać należało drukarni, o którą mi właśnie chodziło. Rad nie rad, zapłaciwszy kurs podwójny, postanowiłem wędrować pieszo i u przechodniów szukać informacji. Biegnie oto jakaś zgrabna panienka, wystrojona niby lalczka. —Przepraszam panią — mówię z uklonem pełnym galanterji, —gdzie szukać należy drukarni X.? — „Nie mogę wiedzieć, ja nie z te miasto“ — i pobiegła dalej. — A może pani będzie laskawą, — pytam strojnej i dystygowanej damy. — „Pan nie potrzebuje zaczepić kobiet w biały dzień!.. paskudnik, łobuz“ — rozindycezyła się szanowna matrona. — Tracę tedy zaufanie do aniołów naszych i zwracam się ku wąsato-brodatej połowie.

— **Panie laskawy, przepraszam...**
— **Daj pan spokój, nie zawróć pan głowę** — odpowiada wycylindrowany elegant, ubrany wedle ostatniego żurnalu i pędzi dalej jak strzala.

Porzucam tedy arystokrację łódzką tak bardzo gościnną i zwracam się do owego ludku, co skromnie odziany chyłkiem przedziera się przez ożywione ulice, spiesząc ku domowi.

— **Pan nie tutejszy** — odpowiada mi jakiś pocziwina, — proszę za mną, ztąd nie daleko, zaprowadzę pana do brodzia.

I dzięki proletaryjuszowi łódzkiemu wybrnąłem wreszcie z kłopotu.

Łódź zmienia się do niepoznania. Na ulicach ruch wielkomięjski, chodniki i bruki przybierają powoli postać europejską, nawet stróżę strugami chłodnej wody zlewają spieczone kamienie, na wzór warszawskich kolegów, nie oszczędzając prysznicowej kąpieli przechodniom. — Kradzieże i rozboje ustały, a liczni ongi jak gwiazdy na niebie rzucimieszkwowie i opryszki w dogodniejsze dla operacji swych strony poszli szukać żeru i zdobyczy. Ruch handlowy osłabł, bo sezon martwy za pasem — a cała rzesza komisantów i wojażerów rozbiegła się dopiero po szerokim świecie.

Za to w licznych ogródkach i jadalniach, zwłaszcza wieczorem, panuje gwar wielce ożywiony a podstarzałe czarno i niebieskookie boginie Gambrynusa, przy dźwiękach orkiestr i szumnie pieniącego bawara, zawzięcie uprawiają flirt ze złotą i miedzianą młodzieżą bawelnianego grodu. Nie brak owego ruchu i w ogrodzie Sellina, jeno dochodzi on kulminacyjnego wrzenia tylko przy bufecie i obok estrady orkiestry damskiej. Za to w krzesłach teatru letniego, a zwłaszcza w lożach, nie widać przeludnienia. Jedni winią publiczność, drudzy

rzucają gromy na dyrekcję teatru, która pozwoliła wyemigrować siłom pierwszorzędnym na wędrowkę po szerokim świecie a i z repertuaru nie starła pleśni i stechlizny nie przewietrzyła. Pan Janowski robi co może, obiecuje więc i siły teatralne pomnożyć i repertuar odświeżyć sztukami, które tylko co wyszły z pod piór autorów. Nawet i do „Madame Sans Gêne“ czyni przygotowania, ale energija jego słabnie, bo i jakże słabnąć niema, gdy grunt, na którym tak pewną stał stopą, usuwa się mu z pod nóg fatalnie. Pan Wołowski znany literat i komedyjopisarz warszawski zakontraktował chce teatr zimowy na następne pięciolecie, złożył nawet kaucyję i zobowiązał się przerobić scenę. Teatromani od nowej dyrekcji oczekują wiele, co zaś otrzymają — przyszłość dopiero pokaże. Pesymiści jednak utrzymują, że zawodu nie można zmieniać jak rękawiczki, a najlepiej pono gdy fabrykant produkuje sukno, pozostawiając krawcowi troskę, aby je na surduty przykrawał.

J. S.

wecznie bez rąk", zapisane przez Z. A. Kowerską; — „Do króla Leara", (z melodią), przez J. K.; — „Szopka w Myszyńcu", (z rysunkiem), przez K. B. Sk.; — „Rogi jelenie", przez Michała R. Witanińskiego i H. L.; — „Legenda o św. Piotrze i podkowie", przez Jana Bystronia; — „Do „Wisły" t. I, str. 174, (o fasie), przez Marjana Wawrzynieckiego; — „Przyczynę do „Sabałowej bajki" i „Matusinej dusy", przez Szeszłego Jastrzębowskię; — „Dolina Zakopane w r. 1832", przez Leonarda Niedzwiedzkiego; — „Poszukiwania"; — „Bibliografja, krytyka i wiadomości bieżące.



ROZMAITOŚCI.

Arystokracja angielska nie tylko nieporządza przemysłem, lecz owszem ma i w tej dziedzinie gospodarki miejskiej swoich zagorzałych przedstawicieli. Na liście przemysłowców z high-life'u figuruje na pierwszym miejscu lord Raleigh, słynny współodkrywcą nowego składnika powietrza „Argonu"; dostarcza on bowiem ze swych dóbr na użytek Londynu co tydzień: 15,000 galonów mleka, 500 funt. masła i 5,000 jaj. Zakłady mleczarskie noszą jego firmę i zostają pod jego kierunkiem. Margrabia of Lorne, zięć królowej, jest współwłaścicielem fabryki mebli i tapet; spędza też codzień po parę godzin w biurze fabryki, zajęty dobieraniem lub szkicowaniem wzorów najwspanialszych tapet. Jego młodszy brat stoi na czele pewnego większego towarzystwa importu herbaty, zaś najmłodszy z braci był przez czas jakiś buchalterem, a teraz jest współnikiem interesu bankierskiego. Earl of Russel, przysły książę Bedford, jest inżynierem i współwłaścicielem fabryki aparatów elektrycznych; przybywa on co dzień najpierwszy do biura, a opuszcza je ostatni. Wielkie wagony węglowe z firmą „Margrabia of Londonderry" przesuwają się po ulicach Londynu, a zdarza się nieraz, że w głównym kantorze Jego Łaskawości przyjmuje zamówienia. Dalej znów

Earl of Shrewsbury wynajmuje 200 powozów, a obecnie zakłada nowe towarzystwo omnibusowe. Lord Ceventry i lord Norreys prowadzą pod swoją firmą kolosalny import win włoskich i sycylijskich, a na koniec Earl of Harrington i Earl of Abingdon są właścicielami i kierownikami wielkich hotelów.

Ogłoszenia na obłokach. Początek ogłoszeń na obłokach datuje się od wystawy w Chicago. Na dachu jednego z gmachów, na wysokości 30 sążni od ziemi, ustawiono wielki reflektor, rzucający na niebo bardzo jasne światło od łuku Volty. W kierunku promieni umieszczano gruby karton, na którym były powyrzynane rozmaite znaki. Światło elektryczne, przechodząc przez te wycięcia, przenosi znaki w rozmiarach bardzo powiększonych na ciemne tło obłoków w noc. Widzieć je można wówczas w znacznej odległości. Administracyja wystawy, co wieczór, gdy niebo było pochmurne, ogłaszała tym sposobem dzienną liczbę gości wystawowych i zabawiła mieszkańców Chicago i okolic rozmaitemi frazesami i rysunkami, odbijanymi na tle nieba. Po ukończeniu wystawy, aparat do „ogłoszeń na niebie" przewieziono do New-Yorku i ustawiono na dachu „Polish Building", olbrzymiego gmachu. Aparat funkcjonuje tam, t. j. drukuje na niebie rozmaite reklamy, a ponieważ może się obracać w rozmaitych kierunkach, więc utrzymuje ogłoszenia i na chmurach szybko przesuwających się po niebie. Jeżeli chmur niema, to, w razie potrzeby, obchodzą się bez nich; w powietrze puszczają bomby, które pękają na znacznej wysokości i wydają znaczną ilość dymu, który, zanim się rozproszy, nadaje się zupełnie do „ogłoszeń niebieskich". Rozumie się samo przez się, że takie niezwykle ogłoszenia są bardzo drogie. W ostatnich czasach utworzyło się „Towarzystwo ogłoszeń na niebie" w Paryżu.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 3 (15) lipca w urzędzie gminy Łęczno w Sulejowie na 3-letnią dzierżawę żydowskiej łaźni (mykwy), od sumy 200 rs. rocznie in plus.

— 26 czerwca (8 lipca) w urzędzie p-tu brzezińskiego na restauracyę szpitala w Brzezynie, od sumy 764 rs. 7 kop. (in minus).

— 4 (16) lipca w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na reparacyę dróg szosowych w obrębie m. Piotrkowa i wybrukowanie części Alei Aleksandryjskiej, od sumy 5600 rs. (in minus).

— 10 (22) lipca w urzędzie gminy Dobra na 3-letnią dzierżawę dochodów bóżniczej kasy w Strykowie, od sumy 234 rs. rocznie in plus, a także na opalenie i oświetlenie żydowskiej synagogi i szkoły, od sumy 145 rs. rocznie, in minus.

— 26 czerwca (8 lipca) na rynku w m. Rawie na sprzedaż inwentarza żywego i martwego, od sumy 2266 rs.

— 27 czerwca (9 lipca) na rynku osady Biała w pow. rawskim na sprzedaż inwentarza żywego i martwego, od sumy 4743 rs. 50 kop.

— 28 czerwca (10 lipca) na takąż licytacyę w majątkach pow. Rawskiego Stara-wieś, od sumy 250 rs., Gośliny-wielkie, od sumy 250 rs.

— 27 czerwca (9 lipca) na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż fortepjanu i koni.

— 28 czerwca (10 lipca) na rynku w m. Brzezinach na sprzedaż krów, koni i powozu.

Poleca się pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

ZARZĄD „DOMU PRACY" w Piotrkowie.

(w suterrenach taniej kuchni przy ulicy „Petersburskiej") przyjmuje do reparacyi starą bieleźną, odzież, worki, skarpetki, do szycia nowe worki, pierze do zdarcia, krzeselka do wyplatania. Tamże można zamawiać pracownice i pracowników do mycia podłóg, rąbania drzewa i innych posług, a także nabywać po cenach niskich miotły, słomianki i wiązki drewna na podpałkę. (0—13)

O G Ł O S Z E N I A.

P. P.
Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem w Miechowie (gubernii Kieleckiej) filiję mego

DOMU BANKIERSKIEGO

którą prowadzić będę pod własną firmą

I. H. MEITLIS

Polecając się łaskawym względem WWPP., pozostając z poważaniem **I. H. Meitlis.**

(B. B. № 1118) (3—3)

Dla dogodności licznej klienteli m. Łodzi i okolic, otwartą została w **ŁODZI** przy ulicy Piotrkowskiej № 22 w domu W-go Bechtolda

Filija Rektyfikacji Warszawskiej, która zaopatrzoną jest prócz **własnych znanych ze swej dobroci:**

Spirytusów, wódek oczyszczonych, wódek słodkich różnych smaków, likierów i rumów, we wszelkie **Wina i Koniaki** zagraniczne, **Koniaki** Kaukazkie B-ci Sogomonoff, oraz wina Bessarabskie **B-ci Sinadino.**

(3—3)

(W. B. O. Nr. 2554)

BILARD i 4-y piramidki

są do sprzedania
w **CUKIERNI**
K. Szymańskiego.
(3—1)

Akuszerka
A udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecyi. Przyjmuje na słabość na czas dłuższy bez meidunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne wspólne. Cena przystępna. Warszawa, Królewska 31, wprost Śaskiego ogrodu. (12—6)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 416. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism periodycznych, po cenach redakcyjnych. Kantor otwarty od 9 rano do 10 wieczór

!TATRA CRISTAL!

mydło z kwiatów tatrzańskich, przezroczyste
JAK KRYSTAL
wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskie-go, czynią z tego mydła jeden z najwytworniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność
WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO.
Nabywać można w magazynach własnych Warsz. Lab. Chemicznego, i jako też w pierwszorzędnym perfumeryjach i składach mat. aptecznych. Cena 20 kop. kawałek.
(W. B. O. № 1605). (10—8—2)

ELIKSIR AMERYKAŃSKI

Hipolita Majewskiego

DO PŁUKANIA UST

Flakon 1,50 i 75 kop. Dostać można we wszystkich Składach Mater. Aptecznych i Aptekach oraz w Magazynach **Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.** (W.B.O. 3373) (8—2—2)

Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obszalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—4)

Zakłady przemysłowe

M. Wolanowskiego

w Warszawie, ulica Gliniana № 5, Telefonu № 423, wyrabiają

LINY DRUCIANE DRUT KOLCZASTY

(B. B. 861)

(12—10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu", przekład z angielskiego

— Dłaczego? Tak pani mówi, jak gdyby pani nie dbała o nie wcale?

— Gdyby pani częściej bywała na takich zebra- niach, wiedziałaby pani z góry, jak to będzie.

— Wybornie! szczególnie odkąd panią poznałam. Ale muszę przyznać, że pierwszy raz jestem w tak licznym towarzystwie i nie wiem, czy mi przypadnie do gustu taka zabawa.

— Czy pani się dobrze bawi?—zapytała Sibyl, patrząc z uprzejmością na Altheę.

— Szedł witać nowoprzybyłych gości. Lord Hazeldean usnął się i po- i zaczął rozmawiać. Ustąpił obok siebie ubrana, zdawała się być dobrze wychowaną i spogła- swoich panien. Była o wiele ładniejsza, również dobrze różnie pomieczy Altheę a resztą znajomych otoczenie Sibyl. Od pierwszego też wejścia uczuła zadysponować obiad i żyło zupełnie inaczej, niż całe wało się gospodarstwem, znała ceny żywności, miała- cziółka, który żył własną pracą. To dziesięć zajmo- zbliska dziewczę, należąca do innej klasy ludzi, córka trzyma w oczy Althei. Widziała po raz pierwszy tak Powiedziała to z całą swobodą i ciekawie pa- ciągnęła rękę do Althei.

— Bardzo mi jest przyjemnie—rzekła Sibyl, wy- zapoznać.

— Myślę, żeśmy już przysli. Miss Martineau, oto jest moja kuzynka, Sibyl, która chce się z panią zapoznać.

— Tak myślisz? rzekła Sibyl po chwili.

— 51 —

— Czy myślisz dziś dobrze się bawić?—zapytał jej Lord Hazeldean, idąc do niej i zaglądną jej w oczy.— Jesteś niezłe ubrana, Sibyl!

— To gust babci!—odparła.—Babcia uznała, że trzeba się dziś wystroić, a ja uważam, że nie warto się sprzeczać o taką drobnostkę! Dzisiejszy wieczór będzie zapewne taki sam, jak wszystkie inne. A ty, czy masz zamiar się bawić?

— Mówią, że najlepszą zabawą jest czynienie dobrze innym, ale ja tego nie potrafię. Za to ty Sibyl, potrafiłabyś to z pewnością.

— Dlaczego!—odparła młoda dziewczyna.—Nie rozumiem, o czym chcesz mówić?

— Chodź ze mną, a wytłomaczę ci to.—Podał jej rękę; Sibyl spojrzęła nań trochę zaciekawiona.

— Muszę cię zapoznać z Miss Martineau—rzekł,— jest tu sama jedna i zdaje mi się, że ci się podoba. Po drodze powiedz mi, jak ci się podobają nasi go- gospodarstwo!

— Cóż to ma do Miss Martineau?

— Nie odpowiadasz mi.

— Nie rozumiem. dlaczego miałabym ci konie- cznie odpowiedzieć. A więc nie podobają mi się, tak, jak zawsze.

— No, to dobrze. Zrobisz to, czego jak widzę tak gorąco pragnie Miss Martineau. Potrafisz utrzymać na przyzwyczajonej odległości mego przyjaciela, Athelstana, i zastąpisz Lady Athelstan, która nie bardzo się nada- je do roli opiekunki.

— A więc, o ile pani nie będzie tańczyć, proszę tu być przy nas.

— O nie, będę niezawodnie siedzieć!—odparła ze śmiechem Althea.

— Przyjadę—rzekła Sibyl.—Chcę panią zobaczyć w jej własnym domu! Czy pani tańczy wszystkie słowa!

— Ach!—zawołała Althea z radością.—Bę- de bardzo szczęśliwa. Niech pani tylko dotrzy- ma obietnicę!

— Niech pani nie dźwi, to co powiem, ale tak panią polubiłam, że bardzobym chciała otworzyć z pa- nią pomówić. Przyjadę do pani. Dobrze?

— Co takiego?—zapytała Althea.

— Gdybym mogła...—zatrzymała się.

— A jednak niema nie wstrętniejszego, jak za- chwale protekcyjonalne zachowanie się tych niby wy- szych klas. Gdybym mogła...—zatrzymała się.

— Niech pani nie myśli, że słowa lady Mountfo- rest obrażają mnie. Rozumiem dobrze, że nie stoimy na jednym stopniu społecznym.

— Odsunmy się trochę—rzekła Sibyl zarumie- chwałę jej kuzynka!

— Miss Martineau nie może się gniewać o to, że nie dyskutujemy—rzekła Althea.

— Kuzynowi Mr. Martineau.

— Któż to? Czy ten młody chłopiec pod oknem? Doprawdy, jak ci ludzie wyglądają! Ależ on ma zupeł- nie dystyngowaną minę!

— Miss Martineau cię słyszy babciu!

— Miss Martineau nie może się gniewać o to, że nie dyskutujemy—rzekła Althea.

— 54 —

— Tak, Miss Martineau, niech pani będzie z na- mi—rzekła uprzejmie Lady Mountforest.—Sibyl, mam nadzieję, że się właściwie zachowasz!

Sibyl dumnie spojrzęła na babkę, ale nie od- powiedziała. Zbliżył się jej tancerz. Lord Mountforest który czynił nadludzkie wysiłki, aby być uprzejmym, przedstawił Althei jakiegoś wymokłego kawalera i obie panny znikły w tańcu.

ROZDZIAŁ VII.

Althea tańczyła z całym zapalem i kiedy, wró- ciwszy na miejsce, obok Lady Mountforest ujrzała obo- jętną i znudzoną Sibyl, nie mogła wprost tego zro- zumieć.

Za chwilę zbliżył się do nich Lord Hazeldean.

— Jakże tam idą twoje studia?—zapytał.

— Co za studia?—pytała Althea.

— Moja kuzynka niezmiernie pragnie poznać tu- tejszą dame de compagnie, pannę Lamartine, a nigdy jeszcze nie mogła jej spotkać. Zaczynam przypuszczać, że istnienie tej panny jest mytem.

— Bynajmniej. Gerald widział ją najwyraźniej w powozie, obok Lady Athelstan—rzekła Althea.

— Cóż to za tajemniczy sfinks?—pytał dalej lord Hazeldean.

— Czy pani sama tu przyjechała, panno Martineau? —
 — Przyjechałam z ojcem moim — odrzekła Althea —
 Teraz Lady Athelstan nie ma czasu — rzekła
 stanowczym tonem Lady Mountforest. — Za chwilę za-
 czną się tańce, a tymczasem proszę zostać z nami.
 — Dziekuję pani — rzekła Althea.
 Lady Sibyl pociągnęła ją za rękę.
 — Niech pani nie uważa na to, co babcia mówi —
 szepnęła. — Zawsze się jej zdaje, że salony pełne są
 rozbójników!
 — W każdym razie wdzięczną jej jestem za po-
 zwolenie pozostania z panią. Nie lubię być sama, bo
 przywykłam do lieznego otoczenia.
 — Czy pani ma braci, siostry? —
 — Nie mam siostr, nieestety, ale mam aż pięciu
 braci.
 — A więc ten młody człowiek, który był z ojcem
 pani w zamku, to brat pani?
 — Prawie brat, wychowywał się ze mną. A oto
 i on idzie z Geraldem.
 Lady Sibyl spojrzała zdziwiona na Altheę, która
 z najżywszą radością spoglądała na braci. Młoda miss
 nie wiedziała, co to miłość braterska i zazdrość teraz
 Althei tego uczucia. Młodzi ludzie ukłonili się zdaleka
 siostrze, widząc w jak dostojnym jest gronie i stanęli
 opodal.
 — Komu się kłaniasz, moja droga? — zapytała
 Lady Mountforest wnużkę.

— 53 —

— Nie masz z czego żartować — rzekła
 Lady Sibyl, patrząc nań zimno.

— Przepraszam — rzekł lord i złożył jej ukłon
 głęboki, zapraszając do tańca. Sibyl odmówiła. Zwró-
 cił się wtedy do Althei i zaczął z nią tańczyć.

— Po tańcu, pójdę przeprosić Sibyl — rzekł do
 swojej tancerki. — Lubię ją bardzo i przykro mi jest, że
 ją obraziłem.

— Lady Sibyl jest bardzo dobra, obiecała mi
 nawet swoją wizytę.

— Doprawdy? Ależ, to doskonale! Dlaczego Wi-
 lijam nie tańczy?

— Nie lubi tańca. Jeżeli tu przyjechał, to zrobił
 to głównie dla mnie.

— To zabawne! Muszę go zapoznać z Sibyl.
 Dlaczego nie ma Jacka?

— Jack nie przyjedzie wcale na wakacje. Przy-
 jął na ten czas stałe miejsce w Niemczech.

— Myślałem, że go tu spotkam. Co pani się tak
 rozgląda? Czy pani szuka panny Lamartine?

— Nie — odparła, rumieniając się Althea. — Czy jest
 co szczególnego w moim spojrzeniu?

Lord Hazeldean widział doskonale, że w tej
 chwili wszedł do salonu sir Oswald i przyglądał się
 tańczącym. Hazeldean widział, że nie się nie wymyka
 jego spojrzeniu. I Lady Sibyl, siedząca obok babki
 i Althea, i Wilijam Hope, który stał ciągle przy oknie.
 Taniec się kończył i Lord Hazeldean musiał odprowa-
 dzić Altheę. Ale był spokojny, wiedząc, że czuwa nad
 nią Sibyl.

— 56 —

— Dbać o bale! — zawołała Sibyl. — Nie mówmy
 już o nich! Byłam może na stu balach i wszystkie są
 jednakowe. Wszędzie nieszczerzy ludzie i pusta za-
 bawa. Dlaczego pani się śmieje?
 — Bo zabawiło mnie takie nogolimanie ludzi.
 Przecież niepodobna, żeby wszyscy byli nieszczerzy
 i obłudni. Tutaj np., czy każdy jest kłamcą i obłudni-
 kiem?
 — Zapewne, że nie. To, co powiedziałam nie-
 zupełnie jest słuszne. Ani ja, ani pani, zdaje mi się, nie
 lubimy obłudy. Zresztą pani może nawet zna wiele
 innych ludzi?
 — O! pani, w każdej klasie można znaleźć i złych
 dobrych. Wszędzie są jednakowe pokusy i podudki
 do złych czynów.
 — Kto panią nauczył takiej pobłażliwości? — za-
 pytała Sibyl. — Ale oto ojciec i babka moja idą ku mnie.
 Babcia widocznie myśli, że nie wypada pozostawiać
 mnie tak długo samą.
 — Lady Athelstan miała się mną zająć — rzekła
 Althea, trochę zaniepokojona widokiem dumnej babki
 Lady Sibyl, — ale prawdopodobnie jeszcze nie ma
 czasu.
 — Babcia zajmie się nami! — zawołała Sibyl. —
 Zresztą, będziemy zaraz tańczyć. — Babcin, oto jest
 Miss Martineau — rzekła wstając — córka pana Mar-
 tineau.
 — Bardzo nam przyjemnie — rzekł Lord Mount-
 forest.
 Stara księżna spojrzała badawczo na Altheę
 i zapytała:

— 52 —

— Służę pani — rzekł Lord Hazeldean, podając
 rękę Althei. — Cieszę się, że mogę poznać siostrę mojego
 kolegi, o której tyle dobrego slyszalem.

Lord Hazeldean zaprosił Altheę do kilku tańców,
 a lady Athelstan serdecznie ją przywitała. Wszystko
 zaczęło jej się teraz uśmiechać.

Lord i Lady Mountforest i Lady Sibyl Redfern,
 byli w zamku od rana, ale nie zeszli jeszcze dotąd do
 salonu. Lady Athelstan musiała sama przyjmować swo-
 ich gości i w tym celu miała się udać do dalszych
 pokoi. Z zakłopotaniem spojrzała na Altheę.

— Nie wiem doprawdy z kim panią zostawić —
 rzekła. — Muszę koniecznie zejść na dół.

— Zaraz nadejdzie babcia i Sibyl — rzekł Lord
 Hazeldean — a tymczasem będę się starał panią
 zabawić.

— A gdzie jest Oswald? — zapytała Lady Athel-
 stan. — Powinien tu być.

— Jest pewnie na dole i czeka na panią. Czy
 mogę panią sprowadzić?

Lady Athelstan przyjęła jego ramię i wyszła
 jakaś dziwnie zakłopotana i pomieszana, zapomniawszy
 o Althei.

Zaledwie Lord Hazeldean zdążył ją odprowadzić
 i wrócić do Althei, kiedy zjawiała się rodzina Mountfo-
 rest.

Lady Sibyl, wbrew zwyczajowi swemu, ubrana
 była strojnie i bogato. Miała na sobie wspaniałą nie-
 bieską suknię, a na głowie, szyi i ramionach jej poly-
 skiwały brylanty. Trzymała w ręku wielki wachlarz
 z niebieskich piór i szła obojętnie za babką.